

# GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

34 (1286)

Niedziela 21 września 1986 r.

Rok XXVIII

**P**OLACY mieszkający we Francji i Francuzi polskiego pochodzenia obchodzą 150 lecie Polskiej Misji Katolickiej we Francji. To znaczy, że od 150 lat mają w Paryżu własną instytucję duchowej i religijnej, a często również materialnej opieki.

Obecność Polaków we Francji, to również problem ich integracji. Inte-

stniejszy będzie zarówno dla Francji jak i dla polskiego emigranta.

Punktem wyjścia integracji Polaka musi być przyjaźń i zrozumienie. Każdy Polak przybywający do Francji w sobie przywozi przyjaźń do Francji. Integracja Polaka musi więc przebiegać jako proces narastania i potęgowania przyjaźni z jaką przybywa aż do chwili gdy przyjaźń stanie się wielkim u-

odpowiedzi na pytanie: dlaczego opuszczają Polskę. Obojętnie jakie są racje jakie mogliby podawać, w istocie opuszczają Polskę z tych samych przyczyn dla których prawie od 200 lat wyjeżdżali z Polski, a przybywali do Francji. Wyjeżdżali i wyjeżdżają bo pragną aby Polska była Polską, a Polak Polakiem. Tak było po rozbiorach Polski, przez wszystkie lata niewoli i

## POLACY WE FRANCJI

## PROBLEM INTEGRACJI

gracja — to wielki problem. Trudny i bardzo często zupełnie źle pojmowany. Nie każdy sposób integrowania daje pełnowartościowych obywateli. Integracja tylko wtedy jest pozytywna i ubogaca imigranta oraz kraj jego osiedlenia, gdy nie odbiera mu jego własnych wartości z jakimi przybył, — ale gdy w atmosferze przyjaźni dopełnia go miejscowymi wartościami. Punktem wyjścia i fundamentem pozytywnej integracji musi być zrozumienie imigranta oraz jego rodzimych wartości.

Celem tego artykułu jest pełniejsze zrozumienie Polaków.

Polaków cechuje wielka miłość ojczyzny i przywiązanie do Kościoła. Obojętnie jakie są racje ich emigracji, wszyscy zachowują w duszy pragnienie powrotu do ojczyzny, gdy „warunki się zmienią”. W skrytości serca myślą o tym nawet ci, którzy już na stałe osiedlili się we Francji. To nie przeszkadza, że są wartościowymi obywatelami Francji, bo miłością ojczyzny obejmują również Francję.

Proces integracji zaczyna się od chwili przyjazdu do Francji. Zaczyna on działać niezależnie od świadomej woli imigranta. Gdy chodzi o Polaków, śmiem powiedzieć, że im wolniej proces integracji będzie przebiegał, im mniej będzie świadomy, tym korzy-

kochaniem Francji, takim samym jak ukochanie Polski.

W żadnym wypadku integracja nie może być odczuwana jako uderzenie nożem w plecy. Tym boleśniejszym, że ręką „przyjaciela”. Polacy są bardzo uczelni na punkcie przyjaźni do Francji, jak również na punkcie zdradzieckiego ciosu w plecy.

W r. 1939 Polacy wiedzieli, że Niemcy przygotowują się do napaści na Polskę. W tym samym czasie Rosja była związana z Polską paktem przyjaźni i nieagresji. Równocześnie z Hitlerem uzgadniała napaść na Polskę. Gdy 17. 9. 39 wojska sowieckie przekroczyły granicę, w pierwszej chwili witano je jako spieszące na pomoc. Jak potworne było, gdy się przekonano, że to było uderzenie nożem w plecy.

Pod koniec drugiej wojny światowej, Roosevelt i Churchill, za plecami Polski i bez pytania o zgodę, wydali Polskę w niewolę tej samej Rosji, która wspólnie z Hitlerem rozpętała wojnę i napadła Polskę. To też był cios w plecy... z ręki przyjaciela.

O tym trzeba pamiętać gdy mowa o integracji Polaków. Trzeba ich najpierw zrozumieć.

Zrozumienie Polaków zaczyna się od

tak jest dzisiaj gdy Polska na nowo wydana została (— przez sprzymierzeńców —) w niewolę sowieckiego komunizmu.

Natychmiast po rozbiorach Polski, szczególnie Niemcy i Rosja zaczęły germanizację względnie na germanizowaniu i rusyfikowaniu kultury polskiej. Polacy jednak zostali świadomi swojej godności i tożsamości. Oni chcieli zostać Polakami.

Wobec tego Polacy schronili się w Kościele i skupili się dokoła księży Polskich. Stąd ich przywiązanie do księży, którzy nigdy ich nie opuścili ani nie zdradzili. Kościół stał się sanktuarium Narodu i Kultury Polskiej. Nic dziwnego, że na Kościół spadło prześladowanie zaborców. Bismark do więzienia wtrącał i katował dzieci polskie, które domagały się modlitwy i nauki religii w języku polskim. Caryca Katarzyna rozpętała krwawe prześladowanie katolików na Białorusi, którzy nie chcieli przejść na prawosławie.

Tak było po rozbiorach Polski po r. 1795. Tak było po nowym rozbiorze Polski w r. 1939. Hitler masowo niszczył Polaków lub deportował ich do obozów w Niemczech. Stalin to samo ro-

(Ciąg dalszy na str. 6)

# HOMILIA

Współczesny człowiek żyje jedynie problemami dnia powszedniego. Większość ludzi, których codziennie spotykamy żyje tak, jakby Bóg wcale nie istniał, żyją swoim własnym życiem dla siebie. A przy tym tak się zachowują, że sprawiają wrażenie, jakby mieli tutaj żyć co najmniej tysiąc lat. Żyją na własny rachunek, pracują i zarabiają dla siebie, odpoczywają i jedzą dla siebie. Wszystkie swoje siły wy-czerpują w życiowym wyścigu, bieganiu i codziennej gonitwie. Tyle energii poświęcają rzeczom przemijającym, znikomym, doczesnym. Tyle wysiłku zużywają na wiele drobnych, nieistotnych spraw. Natomiast zupełnie nie myślą i nie zajmują się sprawą wieczności, sprawą najważniejszą, bo związaną z życiem wiecznym.

Życie człowieka na ziemi przeciętnie trwa do siedemdziesięciu lub osiemdziesięciu lat. W porównaniu zaś z bezkresną wiecznością jest to tylko mgnienie oka, a właśnie sprawom tak krótkiego życia poświęca się „lwią część” jeśli nie „sto procent” swoich sił i zdolności, środków i czasu. Czy nie jest największą nieroztropnością i lekkomyślnością poświęcić całe swe życie w trosce o to, co i tak trzeba będzie na ziemi zostawić? Czyż nie jest największą stratą zaniedbać sprawę, która ma wieczną wartość: „zbawienie własnej duszy”? Nasze ziemskie życie jest przeznaczone na to, aby się przygotować do wieczności. A ludzie perspektywę szczęśliwej i wspaniałej wieczności w absurdalny sposób lekceważą i depczą za cenę łatwego, beztrudnego i taniego życia na ziemi.

Pan Jezus Chrystus tę sprawę przedstawił w prawdziwym świetle i właściwej kolejności. „Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane” (Mt 6,34) Cóż pomoże człowiekowi choćby cały świat pozyskał a na duszy swej szkodę poniósł” (Łk 9,25) Właściwy stosunek do rzeczy materialnych jest warunkiem osiągnięcia życia wiecznego. Trzeba sobie w tej dziedzinie wiele spraw przemyśleć. Do tego zachęca nas Słowo Boże.

Przede wszystkim trzeba uwierzyć, że człowiek na ziemi jest tylko rządcą, a nie właścicielem wszystkiego, co „posiada”. Nawet jego własne życie doczesne jest powierzone człowiekowi w dzierżawę. Dopiero „życie wieczne” da nam Bóg „na własność”, jeśli będziemy tego godni. Człowiek na ziemi ma służyć samemu Bogu i rządzić wszelkim stworzeniem. Jeśli zaś służyć człowiekowi, to tylko ze względu na Boga i Jego wolę. Na sprawujących władzę ciąży zaś szczególna odpowiedzialność, aby oni sami służyli Bogu i „powierzonym” im ludziom. „Abyśmy mogli prowadzić życie ciche i spokojne z całą

## „Nie możecie służyć Bogu i Mamonie”

(Łk 16,13)

pobożnością i godnością trzeba aby oni szczególnie byli uczciwi i wierni, dobrzy i roztropni.

Więksi i mniejsi, ale wszyscy jesteśmy „zarządcami” na tej ziemi. I nie wiemy, kiedy Pan nas zawoła i powie: „zdaj sprawę ze swego zarządu, bo już nie będziesz mógł być rządcą” (Łk 16,2).

W pierwszym czytaniu Liturgii Słowa słyszymy o tym, jak ludzie burzą zamierzoną przez Boga hierarchię wartości: człowieka traktuje się jak „rzecz”. Człowiek krzywdzi człowieka, oszukuje, ograbia, by samemu stać się bogatszym. Pan Bóg mówi: „Nie zapomnę nigdy wszystkich ich uczynków”. A więc przyjdzie dzień sądu na każdego.

Święty Paweł każe modlić się do Boga i upraszać potrzebne „światła” dla wszystkich ludzi, a zwłaszcza „za sprawujących władzę”. Oni organizują życie społeczne. Winni też być przykładem zachowania zasady Jezusowej: „Nie możecie służyć Bogu i Mamonie”. (Łk 16,13).

Czy przykład „idzie z góry”, czy nie, wszystkich nas chce Jezus Chrystus nauczyć odpowiedzialności w zarządzaniu życiem doczesnym i jego sprawami. Może,

jak ten rządcą z Jezusowej przypowieści „trwoniliśmy” dotąd Bożą „własność”. Rządcą wykorzystał tę krótką chwilę, która mu została, aby obrotnie znaleźć wyjście z ciężkiego położenia. Choć nieuczciwy, ale roztropny. Od nas domaga się Jezus Chrystus uczciwości i roztropności. Roztropność zaś polega na nieprzywiązywaniu się do dóbr doczesnych. Znakiem tej roztropności jest dzielenie się z innymi tym, co mamy. Jak to Jezus mówi: „Poszukujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną” (Łk 16,9) Mamona, czyli pieniądz, jest niegodziwa dlatego, że człowiek łatwo się do niego przywiązuje i często używa do złych celów.

Skarżą się nieraz ludzie starsi: „Nie mam przyjaciół”, „Nie mam nikogo, koby o mnie pamiętał”. To prawda, ale jaki powód? A możeś ty nigdy nikomu nic nie dał. Przechowujesz pieniądze banku, czy w „skrytce” i narzekasz. Pieniądze to smutny przyjaciel, nie pocieszy w chorobie, nie ucieszy w starości, a zdradzi w chwili śmierci. Innym się odda w używanie, a z ciebie się wyśmieje żeś tak o niego dbał.

Pamiętajmy: „Wierność” dobrom tego świata jest niewiernością względem Boga. Korzystanie z pieniędzy jest jakby próbowaniem człowieka: czy będzie umiał właściwie korzystać z dóbr większych, z tych, które są rzeczywiście przeznaczone dla niego. Jesteśmy tylko rządcami doczesnego życia. Panem jest Bóg sam, „który pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy” (I Tm 2,4). W naszych rękach nasz wieczny los.

Ks. Kazimierz KUCZAJ T. Chr.

***Dla przyszłych maturzystów:***

## NOWY PODRĘCZNIK TEXTES POLONAIS

(TERMINALES — BACCALAUREATS — CONCOURS)

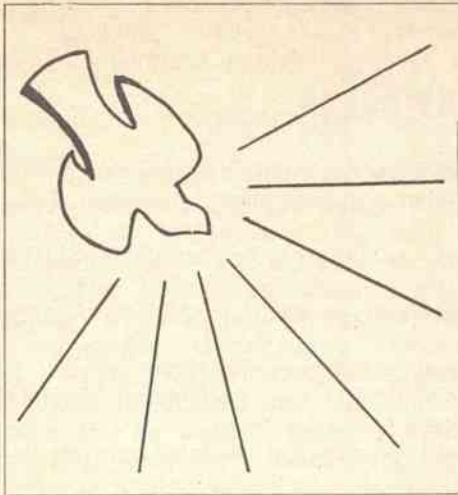
Opracował prof. Edmond MAREK

**Cena: 22 F łącznie z przesyłką**

Do nabycia u autora:

**26, rue Clovis Hugues, 59000 Lille**





# Wierzę w Ducha Świętego

## ZNAKI CZASU

Ważne jest zatem, by szukać dróg Ducha, na nowo otworzyć drogi Ducha w historii współczesnej. Duch ożywia wielkie ruchy wolnościowe, dążące do konkretnego a różnorodnego uniwersalizmu ludzkiego, zdolnego odciąć do współistnienia, gdzie wszyscy będą równi godnością, gdzie będą mogli swobodnie spotykać się mężczyzna i kobieta, grupy etniczne i kulturowe. Duch rozbrzmiewa w wołaniu trzeciego świata, jako wezwanie do podziału dóbr ziemi, do uszanowania narodów, którymi długo gardzono, do dialogu między cywilizacjami o uznanych odrębnościach i oryginalności.

Jednocześnie zwiększa się w naszych krajach, nieraz w sposób dziki, zbijający z tropu, wielkie pragnienie sensu życia. Różne organizacje coraz to częściej walczą o „jakość” życia, pamiętając przy tym, że jest ona przede wszystkim uwarunkowana pracą i zatrudnieniem. Ekolodzy na swój sposób stają się uwrażliwieni wobec stworzenia, które „jęczy i wzdycha w bólach rodzenia” (Rz 8, 22); wyczuwają, że natura nie jest czymś, co człowiek może posiadać, lecz żywą i piękną obecnością stwórczego tchnienia. Debata o „wolnościach” staje się ogólna i jest wznawiana i rozszerzana nawet przez tych ludzi, którzy dawniej chętnie wyrażali się o niej z pogardą. Wartości moralne odnajdują prawo bytu w debatach politycznych, a reakcja na nierówności staje się jednomyślna. Młodzież zaczyna rozumieć, że jej niepokój jest pochodzenia duchowego, nawet jeśli jeszcze wielu młodych traci czas na namiastki takie, jak narkotyki, erotyzm i techniki ekstazy.

Kościół, w pewnym trudnym do uchwycenia momencie swoich dziejów, zląkł się Ducha, przestał być mistyczny i twórczy, by stać się prawniczym i moralizatorskim. Wówczas porywy Ducha przeniosły się na peryferie Kościoła i

zwróciły się przeciw niemu, domagające się wielkim głosem życia twórczego, sprawiedliwości i piękna. „Są ateści promieniejący Słowem Bożym”, mówił Péguy, i to jest wciąż jeszcze prawdą.

Niemniej jednak owe wielkie protesty pozostawione samym sobie, bez odniesienia do Tego, który sam jeden jest ich miarą i sensem, wcześniej czy później zaostają się, stając się strasznym bałwochwalstwem.

Jest zatem ważne, by Kościół wykazał w tym wszystkim rozeznanie i mógł rozpoznać i ujawnić owe wątpliwe siły zdolne do wynaturzenia najlepszych zamiarów. W każdym razie ważne jest, by Kościół nigdy im lekomyślnie nie ulegał i by zawsze wystrzegął się pokusy demagogii.

Kościół winien jednak dostrzegać w tym wielkim nurcie protestacyjnym jego wewnętrzną i podstawową więź z całą chrześcijańską tajemnicą i z Bogiem-Trójcą, potępiającym wszelką wolą dominowania jednej osoby nad drugą (a dziś także jednej grupy nad drugą); tajemnicą Chrystusa i Jego ożywiającego krzyża, który stał się mocą zmartwychwstania, a nie kresem i śmiercią.

W ten sposób odnajdziemy eklezjalne korzenie tych wszystkich natchnień i przebudzeń ludzkich, które w Kościele nazwane zostały prorocstwem. W ten sposób odnajdziemy u korzeni podstawową więź Chrystusa i Ducha.

Istnienie potrzeba, a nieraz konieczność, dla Kościoła (i każdego chrześcijanina) „rozpoznania” i „uzasadnienia” powodu swoich postaw, sądów i reakcji wobec wszystkich wielkich ruchów na świecie.

Trzeba oczywiście rozpoznać bez okaleczania, gaszenia, a nawet zasmucania Ducha i życia, jakie On pobudza swym swobodnym tchnieniem.

Czyniąc tak, bez trudu będziemy mogli wyczuć, iż wszystko to, co pozabawia osobowości — czy będzie to ciężar totalitarnej ideologii, czy ułuda psychicznego stąpienia się pod wpływem narkotyku — nie pochodzi od Chrystusa.

Bez trudu będziemy mogli pojąć, że wszelkie obietnice zaspokojenia pragnień po śmierci, z pominięciem drogi prowadzącej przez zmartwych-

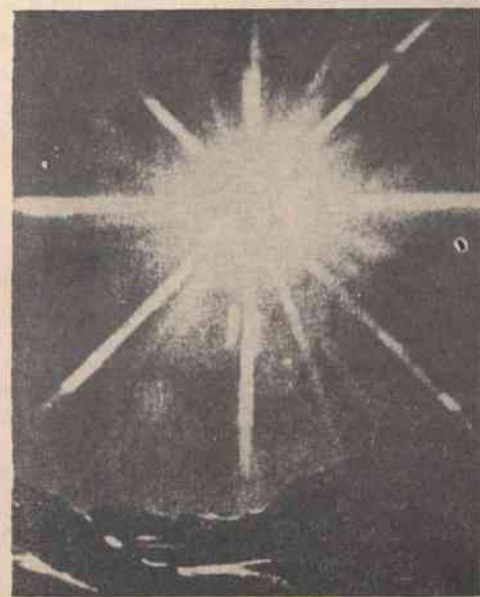
wstanie, nie pochodzą od Chrystusa. Bez trudu będziemy mogli zrozumieć, że wszystko to, co niszczy współistnienie (indywidualne pożądanie, wyzysk lub panowanie jednego człowieka nad drugim) nie pochodzi od Chrystusa.

Możemy zatem w „nowości Ducha” ufać młodym i uznać, iż (nawet jeśli nie rozumiejąc dobrze powodów swego niezadowolenia dochodzą konkretnie do godnych pożałowania konsekwencji) stawiają przed Kościołem problemy jutra.

Możemy, winniśmy wraz z nimi ujawnić to, co w ich żądaniach może być rzeczywiście „duchowe”.

Możemy odnaleźć aktualność tych wielkich przebudzeń ludzkich, pochodzących z serca człowieka a okresowo wywołanych przez Ducha, jak przez kolejne Zesłania Ducha Świętego. To Bóg, poprzez ten nurt zwany „profeptycznym”, broni swego dzieła, nie dopuszcza, by je zepsuto lub sparaliżowano. Dlatego w codzienności życia stykamy się z prawdziwym obrazem Ducha u tyłu ludzi prawdziwie „żywych”, którzy wciąż na nowo odkrywają miłość, piękno, głęboką radość istnienia. Dar ten pojawia się czasem na powierzchni dziejów, czego przykładem jest Dom Helder Camara. Kościół musi na nowo stać się współtwórcą historii.

Ks. Wacław Szubert





Florian CZARNYSZEWICZ

## LOSY PASIERBÓW

— On nam mówił, że chce was umieścić w swej sekcji — ciągnął Suszycki. — A gdyby tak zafaneberzył się czegoś i słowa nie dotrzymał, to my innych ludzi znajdziemy. Ja jak zechcę, to mogę dojść do samego Browna, który ludzi przyjmuje. Na Nawiorku żona jednego ruskiego fundara z drugim fundarem Chorwatem chrzczyła dziecko u jednego Hiszpańca i kumami są. A jeden syn tego Chorwata kuma i rodzony syn Browna, w szkole na jednej ławce siedzieli i drużbę ciągle ze sobą prowadzą.

— To nadtoż długa drabina, drogo będzie kosztować — zauważył Karaś. — Daj gościńca fundarowi, daj Chorwatu, daj Brownu...

— My mamy dobre kilo borowiczków — wtrąciła Domka.

— Borowiki dobre dla naszych ludzi, a tutejsi nie kwapią się na takie rzeczy.

— Po co wam ten Brown, po co te fundary! — zaprotestowała Sacharynka. — Jak Makryca obiecał, to i postawi. Pojutrze niedziela, więc przyjdzie tu do nas i pogadamy z nim.

### ROZDZIAŁ VII

W niedzielę po południu tylu znajomych się zebrało u Suszyckich, że ledwie się pomieścili w izbie. Większość z nich należała do starej emigracji i mniej więcej z tych samych stron pochodziła. Ludzie od wielu lat pracujący, syci i dostatni. Niemal wszyscy mieli pulchne twarze, grube tułowia, czyste koszule i dobrze skrojone z angielskiego materiału ubrania. Nazwiska niektórych Dubowik z żoną zatrzymali w pamięci. Był Matuk Sawicki, Kuźma Wołszebnik, Ludwik Abucho-wicz, Michaś Ananka, Jermak Kurnosow, Mićka Kasza-łapy, Sidar Makacior i Makar Ciepłychwost.

Tematem rozmowy była praca w fabrykach, pogoda i loteria. Wałkowali błahe rzeczy po kilka razy, siorbali matę i strzelali wzrokiem ku Dubowikom. Mierzyli szerokie bary Zygmunta, głąskali łakomie zgrabną sylwetkę Domki, pieścili bawiące się na łóżku dzieci.

Obserwując gości, Dubowik spostrzegł, że wielu z nich nie żywi doń sympatii. Wyraźną wrogość zauważył w sporzeniach Michasia Ananki i Jermaka Kurnosowa. Pierwszy był wysoki i smukły, miał rasowe oblicze i ciemne przenikliwe oczy, drugi niższy i gruby, odznaczał się dużą głową, kierpatym nosem i niskim czołem. Lica ostatniego widocznie od ciągłej pracy w chłodni pon-sowały aż do czerwoności. W oczach obu czaiła się podejrziliwość i groźba.

W pewnej chwili Ananka uciszył gawędę i skierował się do Zygmunta.

— Słyszeliśmy, że wy też mińskie. Czy to prawda?

— Tak, od wieków tamtejszy — odparł Zygmunt.

— A można wiedzieć z jakiego powiatu?

— Słuckiego, towarzyszu — rzucił z przekorą.

Ananka szturchnął Jermaka łokciem i zamienił z nim spojrzenie.

— To ty znaczy się białagwardziejec! — burknął grubiańsko Kurnosow.

— Nie. Nic wspólnego nie miałem i nie mam, ani z krasnymi ani z białymi gwardziejcami: jestem Polakiem.

— Nu to jakżeż ty w Polsce się znalazł! Słuckiż powiat pod Rasiejaj.

— Z wojskiem polskim w roku dwudziestym przyszedłem i ostałem.

— To znaczy się ty pomagałeś Polakom i przez to nie mogłeś wracać do domu! — podchwycił Ananka. — Służyłeś dobrowolcem?

— Panie Suszycki! Niech pan będzie nam sędzią — rzekł Dubowik.

— Przestańcie, chłopcy! — krzyknął gospodarz. — Jaki wasz interes badać, kto będzie był i co robił!

— Jak to nie nasz interes?! — zaprzeczył się Kurnosow. — On białej armii służył, przeciwko roboczym walczył, a teraz przyjechał do nas pracy szukać!...

— Do ciebie nie przyjechałem!

— A to wszystko jedno. Do naszego krużka przyjechałeś.

— I ty i krużok twój tyle mnie obchodzi, ile śnieg zesłoroczny. Służyłem tam, gdzie mi się podobało i nie boję się tego. Ponimajesz!

— To ty jeszcze buszować myślisz u nas?!

— A coście wy robili będąc w domu?! — ujęła się za męża Domka. — Co? Psy po wsiach ganiłi! Kury kradli! Łupili konie zdechłe?!

Wystąpienie kobiety było tak gwałtowne, że towarzysze zapomnieli przez chwilę języka w ustach.

— Jołupnie! Osły skończone! Wy żyliście pod bolszewikami? Wy wiecie jakie tam państwo?

Kurnosow rozdziawił gębę i zaraz ją zamknął. We drzwiach ukazał się Makryca. Był wesół. Z oblicza biła pycha i pewność siebie.

— I cóż tu za szum był przed chwilą? — zawołał rozglądając się.

— Zwyczajne głupstwo — mruknął gospodarz.

— Ludzie zaczynają o nas śledztwo prowadzić — oznajmiła Domka, wskazując oczami napastników.

— Duraki i nada mas — orzekł nie oglądając się na winnych. — Więc nareszcie w Berisso — podał rękę Domce.

— Tak, panie. Tu mój mąż — przedstawiła.

— Bardzo przyjemnie. No, i jakżeż tu wam?

— Dobrze — odrzekła. — Ale posłuchajcie mnie, panie Makryca. Ja wierzę, że wy człowiek rozumny i sprawiedliwy; powiedzcież nam, czy ci ludzie, którym my nic złego nie zrobili i których my pierwszy raz w życiu widzimy, czy oni mają prawo nas badać i sądzić?

— Jak komu język świerzbi, to niech go wsunie sabaku pod chwost.

Karaś okrasił dowcip Makrycy gromkim śmiechem.

Gorejące na licach Jermaka rumieńce objęły mu uszy i szyję. Na twarzy Ananki pojawił się złowieszczy uśmiech.

— Ja już widzę jaka tu sprawa — mruknął do siebie i wyszedł. Za nim wyniósł się Kurnosow. Reszta się przyczaiła.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wyd. Libella — Paryż



# STANISŁAW PIGOŃ - obrońca trwałych wartości

Przed stu laty przyszedł na świat nierównany humanista, Stanisław Pigoń. Urodził się 27 września 1885 roku w Komborni koło Krosna, w rodzinie chłopskiej. Po złożeniu egzaminu maturalnego w gimnazjum jasielskim postanowił zgłębiać tajniki mowy i literatury ojczystej. W trakcie studiów polonistycznych najbliższa więź intelektualna połączyła go z prof. Ignacym Chrzanowskim. Pod jego kierunkiem przygotował rozprawę doktorską na temat Mickiewiczowskich „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego”.

Przez pewien czas kiełkowała w jego duszy myśl o porzuceniu studiów filologicznych na rzecz teologii. W tym celu zaadresował prośbę tej treści do wowskiego konsystorza biskupiego. Jednakże bp Władysław Bandurski odradził mu pójście tą drogą oraz zachęcał do rozwijania nadzwyczajnych zdolności humanistycznych.

Stanisław Pigoń pozostał wierny wyznaniu katolickiemu aż do ostatnich chwil życia. A przy tym zasady ewangeliczne harmonizował z patriotycznymi. Z pewnością zręby podobnej postawy wykrystalizował umiejętnie w czasach młodości, gdy zbliżył się do ruchu elsów Wincentego Lutosławskiego.

Dzięki takim działaczom, jak wspomniani twórca tego ruchu oraz późniejsi profesorowie: Stanisław Pigoń, Józef Kostrzewski, Stanisław Cywiński, J.M. Dobrowolski czy Stanisław Strumiłło, stowarzyszenie „Eleusis” przeszło ewolucję od niewielkiego kierunku etycznego do szerszej organizacji narodowo-wychowawczej, ogniskującej się na rozkrzewieniu ideałów patriotycznych oraz rozwijania doskonałości moralnej. Od 1913 r. Pigoń kierował tą organizacją jako prezes Zarządu Głównego.

Szczególnie przyczynił się do rozpłomienienia świadomości narodowej Polaków zamieszkujących obszary śląskie. Swoimi porywającymi wykładami i historii i literatury polskiej ożywił tętno patriotyczne niejednego serca, uspiętego atmosferą germanizacyjną. Jednocześnie rozumiał, że zaborcy dążą do zniszczenia nie tylko duchowego naszego społeczeństwa. W tym celu rozpijają ludność polską, aby zdegradować ją moralnie materialnie. Nic więc dziwnego, że ruch elsów wypisał na swoich sztandarach hasła antyalkoholowe.

Właśnie Stanisław Pigoń wydawał do wybuchu I wojny światowej miesięcznik „Iskrę” poświęcony sprawom wstrze-



mięźliwości i wychowaniu narodowemu. Jego łamy wypełniał apelami i artykułami poświęconymi tym sprawom. Osobiście zajmował się kolportażem pisma poza kordony graniczne, wyjeżdżając najczęściej na Śląsk.

Jego pióro znali także czytelnicy pisma pt. „Młodzież”, organu abstynentów wywodzących się z kręgów gimnazjalnych Związku Nadziei oraz zwolenników kiełkującego ruchu skautowego i harcerskiego. Stanisław Pigoń należał obok Andrzeja i Olgi Małkowskich oraz Ignacego Kozielskiego do filarów tych organizacji. Na tej arenie propagował zasady wycowania moralnego i narodowego. W wielkim stopniu przyczynił się do włączenia tego rodzaju kół młodzieżowych w orbitę działań antyalkoholowych.

Jego rady i wskazówki w tej dziedzinie skonkretyzowały się w punkcie 10 prawa harcerskiego, dotyczącego zakupu alkoholu i palenia tytoniu. Jednocześnie wyrastały z mocnego podglebia ideowego, hartującego wielkie charakter. Z pewnością praca Stanisława Pigionia i innych działaczy nie poszła na marne, skoro zastępy harcerskie niebawem zdały celująco trudny egzamin patriotyczny w obu zawieruchach wojennych.

Po odzyskaniu niepodległości i odrodzeniu państwowości polskiej służył ojczyźnie w todze profesorskiej, ozdobionej także gronostajami rektorskimi Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. W 1929 roku powrócił do Krakowa i w swojej Alma Mater kierował katedrą literatury polskiej aż do przejścia na emeryturę. Jednakże o ideałach młodo-

ści nigdy nie zapomniał, ale równie gorliwie uprawiał na niwach naukowych.

Jego patriotyzm, wyrastający z mocnego fundamentu moralnego, wyostrzył badaczowi skalę ocen zorientowanych na poszukiwanie prawdy. Nic więc dziwnego, że romantyzm przyciągał największej zainteresowań wybitnego humanisty. Zwłaszcza mesjanizm Mickiewicza i Towiańskiego wydawał mu się „wielką skarbnicą wskazań wychowawczych” jako „akumulator życiodajnej siły duchowej”. Te niezłomne wartości i drogowskazy wyrabiały prawdziwą kulturę etyczną oraz pobudzały do nieustannej pracy wewnętrznej, wzmagając sprawność życia twórczego.

Sam należał do autentycznych przykładów krzewicieli podobnych postaw, a przy tym traktował swoje obowiązki społeczne i narodowe jako służbę ideałom. Stąd terminy „służba”, „powinność”, „powołanie” goszczą najczęściej w arsenale pigoniowego słownictwa. Jego działanie kształtowało się przede wszystkim w kategoriach nakazów społecznych.

Wobec otaczającej rzeczywistości nie umiał pozostawać obojętny i daleki, zwłaszcza wtedy, gdy w najbliższym otoczeniu pojawiały się oznaki skrzywienia moralnego. Właśnie niezwykle wyczulenie na problemy dobra i zła występujące w życiu i w dziejach, kult odporności moralnej jednostek i zbiorowości, szacunek dla sił vitalnych narodu było po prostu rzutowaniem światopoglądu katolickiego i uczuć patriotycznych badacza na historię i współczesność.

Na takiej właśnie epoce podniosł próby wspierał się autorytet Pigionia jako człowieka i uczonego, autora półtora tysiąca publikacji i współautora dzieł społecznych o nieprzebrzmiałym znaczeniu, rektora i profesora, wydawcy i krytyka, wybitnego mściciela i wyjątkowego prawnego człowieka.

Nic więc dziwnego, że najbliższy jego sercu był okres romantyczny, przyniknietv wyraźnie duchem religijnym. Szczególnie ulubionym pisarzem tamtej epoki pozostawał niezmiennie Adam Mickiewicz. Jemu też poświęcił osiem książek, poczynając od prac doktorskiej. Ostatnie zdanie, jakie nakreśliła ręka badacza, również odnosilo się do umiłowanego autora „Pana Tadeusza”.

Adam Mickiewicz zaimował jego uwagę jako człowiek i jako poeta, myśliciel i artysta. Znakomita monografia

(Dokończenie na str. 11)



(Ciąg dalszy ze str. 1)

bił na ziemiach jakie on zajął. Jeszcze dziś jest w osi okół 1,5 miliona Polaków, którzy nie mogą powrócić. Od r. 1944-45 Polska na nowo jest w niewoli sowieckiego komunizmu. Tymczasem Polacy chcą aby Polska była Polską, aby Polak mógł być Polakiem. Dlatego wielu z nich emigruje, a raczej ucieka z Polski.

Polska na nowo jest zagrożona rusyfikacją. W szkołach powszechnych istnieje przymus nauki języka rosyjskiego. Z polecenia Moskwy, Partia wyławia zdolniejsze dzieci polski i wysyła je na studia do Rosji. Gdy po kilku latach wracają... rodzice nie poznają własnych dzieci. Ich dzieciom wyrwano duszę.

### BFZDUSZNE ROBOTY KOMUNIZMU i PARTII

Zaborczość sowieckiego komunizmu nie ogranicza się do panowania nad Polską jako krajem. sowiecki komunizm chce zapanować nad duszą człowieka. Nie tylko w Polsce. Wielu Polaków ucieka z Polski by dusze ratować.

Rusyfikacji i skomunizowaniu duszy narodu ma pomóc wypaczenie narodowej pamięci. W tym celu od nowa napisano całą historię Polski. Jest tak napisana, że dzieci które w szkołach się uczą historii, z odrazą odnoszą się do własnej przeszłości narodowej, a sympatię swoją przelewają na zaborczą Rosję. Jest to gwałcenie duszy i pamięci narodu. „Niczym Sybir, niczym knuty — lecz Narodu duch zastruty, to dopiero bólów ból” — pisał Mickiewicz.

Tym samym celem służy również gwałcenie kultury i kulturalnej twórczości narodów okupowanych przez sowiecki komunizm. Instrumentem gwałcenia kultury narodowej jest cenzura. W pojęciu Zachodu cenzura jest narzędziem politycznym. Tymczasem w ustroju komunistycznym najpotworniejszym przejawem cenzury jest bezlitosne gwałcenie kultury i wszelkiej twórczości kulturalnej czy artystycznej, która chciałaby być niezależna.

Dlatego tak wielki procent artystów, pisarzy i mścicieli którzy uciekają z komunistycznej niewoli. Uciekają — bo chcą być wolni w twórczości swojej, bo chcą ratować własną kulturę narodową. Chcą być sobą.

Nic dziwnego, że w takich warunkach Polacy na nowo skupiają się w Kościele. Kościół zaś, jak od 200 lat, tak i teraz na nowo jest „Sanktuarium Narodu”. Kościół w narodzie i z narodem polskim, wierny swemu posłannictwu, broni człowieka, jego pra-

wa do godności i wolności, — jego prawa do własnej tożsamości kulturalnej, narodowej i religijnej, broni jego prawa do własnej tradycji i własnego obyczaju narodowego. W krajach zagarniętych i okupowanych przez komunizm, Kościół jest jedynym miejscem w którym „człowiek” jeszcze znajduje schronienie i obronę. Doskonałą ilustracją tej rzeczywistości jest Kościół w Polsce. Sytuacja w Polsce nie jest zjawiskiem przemijającym. Ona trwa co najmniej od 200 lat. Dlatego takie wielkie przywiązanie Polaków do Kościoła. Bo Kościół to gwarancja ich tożsamości.

Wobec Polaków na emigracji, każdy kto chciałby oderwać Polaków od modlitwy w ojczyznym języku, od Kościoła „polskiego”, od polskiego duszpasterza, winien najpierw poważnie pomyśleć co u siebie może dać polskiemu emigrantowi i jakimi wartościami może zastąpić te, które emigrantowi polskiemu odbiera gdy go odrywa od polskiego duszpasterza.

Centralnym punktem jedności Polaka z Kościołem jest jego miłość do Matki Najświętszej, Królowej Polski i Matki. Ta miłość narastała i potężniała bez przerwy, poczynając od chrztu Polski przed 1000-tem lat. Kiedy zaś Polska została rozgrabiona przez zaborców, gdy nie miała swego rządu, ani stolicy, wtedy Królowa Polski z Jasnej Góry stała się Matką i Królową Polski. Częstochowa stała się „domem Matki”, w którym wszystkie dzieci się spotykały i utrzymywały jedność między sobą, mimo granic jakimi zaborcy rozdarli kraj. Maryja, Królowa Polski i Matka stała się „rządem Narodu oraz duszy Narodu Polskiego”. Gdy wszędzie polak był w niewoli, „Tylko tutaj zawsze czuliśmy się wolni” — przypomniał Pap. Jan Paweł II w czasie swego pobytu na Jasnej Górze.

Dla ilustracji tego czym, względnie kim Maryja jest dla Polaka starczy przytoczyć dwa powiedzenia. Pierwsze pochodzi od Gubernatora Franka, który w imieniu Hitlera rządził na ziemiach polskich. „Gdy wszystkie światła dla Polski zgasły — mówi on — to wtedy jeszcze była „święta z Częstochowy”, która promieniuje stale w milczeniu i spełnia przez to funkcję jakby wiecznego światła.

Drugą wypowiedź to modlitwa Pap. Jana Pawła II. „W ciągu sześciu stuleci jesteś na Jasnej Górze. Matko Chrystusowa, dana nam jako Matka nasza. Ileż pokoleń przeszło tamtędy, patrząc na Twoją matczyną twarz. Twarz zatroskana, miłująca. Poniżej wraz tej macierzyńskiej twarzy nauczyliśmy się ewangelii. Nauczyliśmy się także znaczenia słów Pawłowych z Listu do Ga-

latów: „zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z Niewiasty... abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo. Na dowód tego, że jesteście synami, Bóg wysłał do serc naszych Duchą Syna swego, który wola „Abba, Ojczyste!” A zatem nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem” (4.4s).

Tyle pokoleń uczyło się tej prawdy, patrząc na Twoją matczyną twarz: nie jesteś niewolnikiem! Nie wolno ci być niewolnikiem! Jesteś synem!

Dziękuję Ci, Pani Jasnogórska, za wszystkich, którzy z Twego Obrazu uczyli się — i stale uczą — wielkiej tajemnicy Bożego synostwa: — za wszystkich, którzy uczyli się — i stale uczą — takiej godności człowieka, której nie można mu nigdy ni nigdzie odebrać!

Obyśmy pozostali wierni Twojej matczynej twarzy!” (10. 02. 1982).

Gdy emigrant polski wyjeżdża z kraju, jako na cenniejszą pamiątkę zabiera ze sobą obraz Matki Bożej Częstochowskiej.

Dla Polaka, Kościół i Matka Najświętsza są najpewniejszymi gwarantami jego godności i wolności. Dlatego emigrant polski nie będzie się czuł dobrze w kościele, w którym nie ma nabożeństwa do Matki Najświętszej, ani w Kościele który flirtuje z marksizmem. On na własnej skórze odczuł w Polsce jak ustrój marksistowski starał się zdeptać jego godność człowieka aby z niego niewolnika zrobić.

Przywiązanie Polaków do Kościoła jest tą mocą, która pozwala Kościołowi trwać oraz działać mimo wszystkich szykan i prześladowań. Bo Kościół w Polsce jest prześladowany. Pełne kościoły nie świadczą o wolności Kościoła a tylko o tym, że komunizm w Polsce nie jest dostatecznie silny aby je pozamykać.

W ustroju komunistycznym Kościół jest uznany jako wróg nr. 1, a walka z Kościołem jest prowadzona na różne sposoby. Na Zachodzie nie zwraca się uwagi na to, że jednym ze sposobów walki z Kościołem jest systematyczna i programowa deprawacja moralna człowieka. Poczynając od deprawacji seksualnej, a kończąc na pijactwie, przekurństwie i kradzieży. Św. Maksymilian Kolbe mówi, że komunizm nie tylko odrwa ludzi od Boga racjami rozumowymi, jak deprawacja moralna. Byłoby dobrze, aby również na Zachodzie pamiętali o tym wszyscy, którzy bez reakcji patrzą na katastrofalną nermisowność moralną. Gdy od wewnątrz, moralnie rozłożeni zostaniemy, zabraknie nam sił do obrony.

O tym trzeba pamiętać, by zrozumieć Polaków przybywających do Francji lub mieszkających we Francji.



Jedni wyjeżdżają, aby nie podzielić losu tych, którzy od lat są w więzieniach, torturowani i bici, lub pozbawieni pracy i skazywani na nędzę dlatego tylko, że walczą o to, by nadal mogli być Polakami.

Inni wyjeżdżają, aby samych siebie i dzieci swoje bronić przed utratą duszy i godności ludzkiej jaka im grozi w Polsce. W miarę możliwości, tutaj pragną działać aby pomóc rodakom w ojczyźnie okupowanej przez komunizm. Jeszcze inni wyjeżdżają, aby z Zachodu materialnie pomagać najbliższym do przetrwania i zachowania ludzkiej godności oraz wolności.

Jakiegokolwiek są racje ich wyjazdu z Polski, wszyscy wywożą z sobą wielką miłość ojczyzny, przywiązanie do Kościoła oraz kapłanów polskich i głęboką miłość do Matki Najśw. Ona bowiem jest członkiem każdej rodziny polskiej. Bo czyż nie jest Matką! Wszyscy też przywożą z sobą wielką przyjaźń i zaufanie do Francji. Przeżywają wielki dramat gdy ta przyjaźń zawiedziona zostaje.

Wierząc w przyjaźń i mając zaufanie do Francji, Polacy przybywają aby ratować te wartości, jakie w Polsce były zagrożone. Kiedy zaś stwierdza, że te same wartości są zagrożone również we Francji, ze strony Francuzów — wtedy zawiedziona przyjaźń i zaufanie staje się wielkim dramatem. Odczuwają jakby nożem uderzeni zostali w plecy przez tych samych, którym tak bardzo ufali.

Długo możnaby na ten temat pisać. Jednak chociażby niektóre przykłady. W Polsce byli zagrożeni rusyfikacją. Przybyli do Francji. Starają się nauczyć języka francuskiego. To jest zupełnie zrozumiałe. Nagle jednak stwierdzają, że nauka języka francuskiego może być pułapką, bo zaledwie ich dzieci mówią po francusku, a już na gwałt chce się z nich zrobić Francuzów. Tymczasem oni właśnie dlatego przyjechali do Francji aby mogli Polakami zostać. (— Z miejsca trzeba dodać, że ich chęć zostania Polakami, wcale nie wyklucza integracji. Tylko integrację trzeba dobrze zrozumieć. —).

Polacy uciekający z Polski doskonale rozumieją, że we Francji trzeba załatwić najróżniejsze formalności administracyjne. Kiedy jednak załatwianie tych formalności staje się długą litanią nieustannego poniżania w najróżniejszych urzędach, wtedy rodzi się dramat wielkiego zawodu. Jedni w pewnym czasie wracają do Polski. Wtedy mówi się o nich, że są komunistami. A przecież oni właśnie dlatego wyjechali bo komunistami być nie

chcieli. Teraz jednak zawiedzeni we Francji, a po powrocie narażeni na dodatkowe szykany, łatwiej mogą się ugiąć. Nie komunizm ich załamał, ale wszystkie poniżenia jakie przeżyli na Zachodzie.

Inni, aby jak najprędzej uwolnić się od nieustannych poniżeń w urzędach starają się o jak najprędszą naturalizację. Jednak nie trzeba się łudzić. Przyspieszona, czy prawie wymuszona naturalizacja nie ma nic wspólnego z integracją. Często nie jest niczym innym jak odruchem człowieka który broni swojej godności i nie chce być poniżany.

Emigrant przybywający z Polski, przywozi z sobą przywiązanie do Kościoła, zaufanie do księży i nabożeństwo do Matki Najśw., jako najpewniejszej drogi do Chrystusa. Wielki dramat zaczyna się wtedy, gdy w niektórych wypadkach, (— coraz częstszych w ostatnich latach —) stwierdza, że ksiądz francuski nie tyle jest duszpasterzem w stosunku do niego, jak agentem asymilacji i integracji. Ledwie dzieci nauczyły się języka francuskiego, a już spotykają się z naciskiem, aby przestały chodzić na katechizm do księdza polskiego, aby nie zawierali ślubów przed księdzem polskim i nie chrzcili dzieci w polskim kościele. Jeszcze gorzej, gdy stwierdza, że polski ksiądz nie może mu udzielić posługi duchowej tylko dlatego, że Biskup miejscowy nie chce polskiego księdza zatwierdzić.

Wtedy bywa, że wiarę traci. Ksiądz czy biskup, który zamiast być duszpasterzem, stał się agentem asymilacji, aby polskimi emigrantami swój kościół ożywić czy zapełnić, ogromnie się myli i popełnia wielki błąd. Może oderwie emigranta polskiego od polskiego księdza — ale sam go nie pozyska. Raczej stanie się przyczyną jego utraty wiary i odejścia od Kościoła. Ksiądz, agent asymilacji, przede wszystkim staje się agentem ateizacji emigrantów. Mam na myśli emigrantów polskich. Te dramaty wcale nie są zmyślone... niestety!

Przypominam sobie pewną dramatyczną rozmowę. Jeden z emigrantów zalił się. „Proszę mi powiedzieć, czy nasz francuski ksiądz jeszcze w Boga wierzy!” Bo iak to zrozumieć. Przecież w parafii jest tak wiele dzieci francuskich, które wogóle na katechizm nie chodzą. On się o te dzieci

nie martwi. Ba, nawet nie ma czasu dla tych dzieci francuskich, które chodzą na katechizm. Jakaś panna uczy. Ale ten sam ksiądz na gwałt chce nasze polskie dzieci wyrwać księdzu polskiemu! Czy to jest grzech, że my chcemy aby nasze dzieci po polsku się modliły!”

Po takich rozmowach nasuwa się pytanie: czy we Francji tak bardzo się szczytającej uszanowaniem prawa do wolności sumienia właśnie niektórzy (— na szczęście niektórzy tylko —) księża i Biskupi nie uznają elementarnego prawa rodziców do decydowania o wychowaniu własnych dzieci? Czy prawo do modlitwy we własnym języku nie jest prawem człowieka? Czyżby właśnie w przyjacielskiej Francji, niektórzy księża i biskupi nie uznawali prawa Polaków do modlitwy we własnym języku!

Integracja Polaków tylko wtedy będzie pozytywna i dla Francji pełnowartościowych obywateli, gdy w emigrancie polskim uzna się wszystkie jego prawa oraz wartości jakie przywiózł w sobie, — gdy będzie przebiegała w klimacie wielkiej przyjaźni i zrozumienia. Gdy pozwoli się emigrantowi polskiemu na kochanie własnej ojczyzny, aby na miarę tej miłości, również Francję pokochał jako swoją drugą ojczyznę. Trzeba mu pozwolić i uznać jego przywiązanie do polskiego kościoła i zaufanie polskim księdom, aby na miarę tego przywiązania i zaufania narastało zaufanie do francuskich księży. Trzeba mu pozwolić na modlenie się we własnym języku i we własnym polskim kościele, jak długo język francuski nie będzie w nim budził tych samych uczuć i religijnych przeżyć, jakie odczuwa gdy po polsku się modli i śpiewa.

Tylko wtedy będzie można mówić o pozytywnej integracji na fundamencie przyjaźni i zaufania opartej.

Ks. prał. Witold KIEDROWSKI

**GŁOS KATOLICKI**  
Redakcja, administracja, prenumerata:  
263-bis, rue Saint-Honoré  
75001 PARIS — Tel. : 260.07.69  
C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor St. JEŻ

Redaktor:

Ks. dr W. SZUBERT

Administrator:

Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”  
101, rue E. Zola — 62302 LENS

**CZYTAJCIE**  
prasę katolicką!



# Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

## MŁODZIEŻ POLONIJNA U OJCA ŚW.

5 sierpnia wieczorem zgromadziła się wokół Ojca św. w Castel Gandolfo młodzież polonijna z krajów europejskich, która od 19 lipca uczestniczyła w letnim kursie „Loretto” organizowanym, już od 20 lat, przez Ks. biskupa Sz. Wesołego. Młodzież polonijna, do której dołączyła się grupa młodzieży z Gdańska, zaprezentowała wobec Ojca św. artystyczny program wokalnno-muzyczny.

Papież, zwracając się w serdecznych słowach do zebranych, powiedział m. in.:

„Bardzo się cieszę, żeśmy się dzisiaj spotkali. Dla was dobrze i dla mnie dobrze. Ks. biskup Szczepan ma wielkie zasługi, jeśli chodzi o stwarzanie okoliczności takich jak dzisiaj. Chyba co roku przybywają tutaj młodzi Polacy mieszkający poza Ojczyzną, najczęściej urodzeni poza Polską, w różnych krajach, zwłaszcza europejskich. Przybywają na spotkanie z jakimś programem. To ma już swoją dawniejszą przeszłość, ponieważ kiedy jeszcze byłem w Polsce arcybiskupem w Krakowie, odwiedzałem różne polonie, to znaczy grupy emigranckie, polskie, zwłaszcza w Ameryce, w Australii, także w Europie, w Kanadzie, w Stanach Zjednoczonych. I tam wszędzie przekonywałem się za każdym razem, że młodzież pochodzenia polskiego bardzo jest przywiązana do tradycji ojczystej, do śpiewu, a zwłaszcza do tańca. Nieraz już im ciężko szło wypowiedzieć się po polsku, rozmawiać w ojczystym języku. Natomiast kiedy zagrali krakowiaka albo mazura, to natychmiast objawiała się dusza polska w całej pełni. Dziś po raz pierwszy przyjechali tutaj bez tańców. I to jest nowość. Natomiast przyjechali z pięknym programem śpiewaczym. Wszystko wyśpiewali. Swoją wiarę wyśpiewali i Polskę wyśpiewali i jeszcze inne rzeczy...

Jedną rzecz chciałem wam życzyć szczególnie, ze względu na charakter tego spotkania. Spotykacie tutaj, młodzi, młodzi Polacy, polskiego pochodzenia w każdym razie, mieszkający na emigracji, Polaków z Polski, z Gdańska. Chcę wam życzyć, **ażebym trwał ten kontakt, kontakt między Ojczyzną a emigracją. Żebym emigracja nie oznaczała wykorzenia, żebym Polacy żyjący poza Polską byli szczerze, tak**

jak dawne pokolenia, przejęci tym wszystkim, co się dzieje w Ojczyźnie, żeby się czuli za to odpowiedzialni, żeby w tym uczestniczyli. A z kolei wam, którzy tutaj przybywacie z Gdańska, życzę, żeby to miasto, które się stało jakimś sprawdzianem naszych dziejów, na różnych etapach tych dziejów i na naszym etapie współczesnym, służyło dobremu imieniu Polski, jako kraju, jako narodu, który wierzy, który ma świadomość swoich ludzkich praw osobowych i społecznych, czyli zna wielką cenę wolności, niepodległości własnej ojczyzny, który chce żyć godnie. Tęgo wam z całego serca życzę”.

## NAUKA RELIGII W SZKOŁACH WŁOSKICH

Od nowego roku szkolnego 1986-87 nauka religii w szkołach włoskich nie będzie już więcej przedmiotem obowiązkowym. 7 lipca upływał termin zapisywania się na lekcje religii na nowy rok od jesieni. Dzieci wpisywane były przez rodziców. Młodzież od lat 14 wzwyż miała zapisywać się sama. Sondaże przed 7 lipca zapowiadały, że 66 proc. rodziców i 82 proc. młodzieży skorzysta z tego prawa. Rezultaty zapisów, ogłoszone przez panią minister oświaty publicznej, przeszły oczekiwania wszystkich. 96 proc. rodziców wpisało swe dzieci na religię, a 93,6 proc. młodzieży dokonało wpisu osobiście. Dla pełności obrazu trzeba jeszcze zaznaczyć, że kilka procent rodziców i młodzieży, którzy z tego prawa nie skorzystali, należą w znacznej mierze do innych wyznań. Tak więc przyjmuje się, że katolicy prawie wszyscy opowiedzieli się za religią w szkole. Kard. Ugo Poletti, przewodniczący episkopatu Włoch, komentując wyniki zapisów, wyraził „swe zadowolenie bez żadnej jednak tryumfalistycznej egzaltacji”, a czyniąc aluzję do negatywnego stanowiska, zajętego przez niektóre partie polityczne w kwestii nauczania religii w szkołach państwowych (nawet jako przedmiotu nadobowiązkowego) powiedział, że teraz „wszyscy muszą zaakceptować orientację, jakiej sobie życzy tyle młodzieży i tyle rodzin w naszym kraju”.

## WAŻNY DOKUMENT

Kościół katolicki w Taiti, jednym z najuboższych krajów świata, sam też

ubogi w środki materialne i zaplecze intelektualne, nie dysponujący ani uniwersytetami katolickimi, ani akademiami katolickimi (w kraju jest tylko jedno wyższe seminarium duchowne), gdzie jeden ksiądz przypada na 15 tys. wiernych (420 księży na 6 mln 200 tys. katolików) zdobył się na opracowanie i wydanie w języku francuskim i kreolskim dokumentu doktrynalnego o wielkiej wadze tak pod względem teoretycznym jak i praktycznym, w obecnym przełomowym momencie historii kraju, po upadku dyktatury Jean-Claude Devalier, pt. „Karta fundamentalna, dotycząca przejścia ku społeczności demokratycznej, wędług nauki i doświadczenia Kościoła”. Obszerny ten dokument, 5 rozdziałów i 143 paragrafy, wydany przez Konferencję Episkopatu, stwierdza na wstępie, że „wymiar polityczny” jest elementem konstytutywnym egzystencji ludzkiej”, stąd prawo Kościoła do wypowiadania się na temat zasad życia politycznego. Nie mogąc z braku miejsca podać wszystkich tytułów rozdziałów dokumentu, warto przykładowo wspomnieć tylko o tematyce drugiego rozdziału. Mówi on o relacji, jaka istnieje między ideałem demokratycznym, który znajduje często swój bezbłędny zapis w konstytucji, a praktyką życia politycznego, gdzie pod osłoną słowa „demokracja” może funkcjonować system totalitarny i skrajnego wyzysku. Dokument biskupów kończy się powierzeniem Karty opiece Matki Bożej Nieustającej Pomocy, Patronki Haiti, „aby Karta służyła za ochronę i światło tworzeniu nowego społeczeństwa haitańskiego”.

## POTEST CHILIJSKICH KSIĘŻY

2 lipca patrol wojskowy zatrzymał w stolicy Chile, Santiago, studenta Rodrigo Roiasa de Negri i jego koleżankę Carmen Glorię Quintana Arrancibia. Zatrzymanych żołnierze oblali płynem łatwopalnym, a następnie podpalili. Rodrigo zmarł wkrótce potem, Carmen natomiast walczy ze śmiercią w szpitalu. 24 lipca ok. 500 księży katolickich i zakonników uczciło pamięć ofiar tego tragicznego wydarzenia marszem milczenia. Marsz zakończył się koncelebraną Mszą św. na placu gen. Velasqueza, gdzie zdarzył się ten incydent.



# CZYŻBY ZAPOWIEDŹ NOWEGO ?...

Ojciec Stanisław Grzybek OMI opuścił ulubioną pracę misjonarza w Polsce i przybył do pracy misyjnej w Polonii Francuskiej dnia 29 maja 1984 r. Po rocznym stażu i przypatrywaniu się tutejszym warunkom tak bardzo różnym od o czystych otrzymał nominację na Administratora z prawami proboszczowskimi parafii św. Stanisława w Marles-les-Mines i Calonne Ricouart od Polskiej Misji Katolickiej w dniu 13 maja 1985. Tę nominację potwierdziło Biskupstwo w Arras. Od samego początku rozwija energiczną działalność restauratora Parafii i kościoła. W stosunkowo krótkim czasie dokonał wiele prawie, jak w warunkach czysto-polskich...

Delegowany przez „Głos Katolicki” przeprowadziłem z Nim rozmowę, która się okazała zajmująca i pouczająca :

Ja : — Staszku, to nie napad na Twoją Osobę, nie bój się...

ON : — ...ja się nikogo, krom Pana Boga, nie boję !

Ja : — To dobrze, tym łatwiejsza będzie nasza rozmowa. Mam Ci postawić kilka pytań, odpowiesz ?

ON : — Wał waść...

Ja : — Co Cię skłoniło, by podjąć trudne w naszych warunkach dzieło odnowy kościoła zewnątrz i wewnątrz ?

ON : — To oczywiste : kościół powoli staczał się w ruinę, groziło mu kompletne zniszczenie. Trzeba go było ratować... Przez tę pracę szukam odpowiedzi na pytanie o sens mojego tu przyścia.

Ja : — Czy doświadczenie polskie ma wpływ na tę Twoją pracę ?

ON : — Przede wszystkim obserwacja tego, co się czyni dla Kościoła w Ojczyźnie wogóle i dla świątyni w szczególności. Osobiste doświadczenie budowniczego na polskiej ziemi udowodniło, że nawet najmniejsza wspólnota parafialna tam potrafi się zdobyć na bezprzekładne wysiłki i dokonać wielkich dzieł. Tam ludzie zdają się czekać, aż ktoś ich porwie do czynu...

Ja : — Co zostało zrobione tutaj w tak krótkim czasie ?

ON : — Nowe pokrycie dachu piękną, czerwoną dachówką, nowa sonorwacja w kościele, odnowienie wnętrza : całe prezbiterium od góry do dołu, wzdłuż i w poprzek zostało wyłożone buazerią, podobnie cały sufit i lamperia wzdłuż kościoła. To wszystko i wsporniki (filarv) z najbardziej autentycznego polskiego świerka, aż zanachniało Ojczyzna... Nowe szaty liturgiczne i paramenty kościelne w nowym oświetleniu zdają się przekonywać, że tu wszystko powoli staje się nowe...

Ja : — Jakim kosztem ?

ON : — Nie wspomnę o zdrowiu i siłach, bo tego nie przeliczy na żaden pieniądz. Cyfry wymierne to : prawie 200 tysięcy NF — dach, zmiana

wnętrza — ok. 170 tysięcy NF. To te najbardziej pokaźne sumy...

Ja : — Jakich używasz sposobów, by skłonić ludzi do wzięcia na siebie odpowiedzialnej pomocy finansowej ?

ON : — Ryzykuję. Ludzie, których zaangażowanie patriotyczne i religijne jeszcze nie wygasło, widząc, co się robi dla ratowania tego pomnika postawionego przed 60-ciu laty dla polskich górników, śpieszą z pomocą jak mogą... Marzę dość realnie : ongiś rojny ilością i pobożnością może się znów zaroi...

Ja : — To marzenie chyba każdego duszpasterza polonijnego, ale czy realne ? Mówi się, że Polonia wymiera. Czy warto odnawiać kościół dla pokoleń, których nie będzie ?

ON : — Kościół — Lud Boży — to nie tylko Polonia. Świątynia może służyć modlitwie i Ofierze bez względu na język, kulturę i narodowość. Czujemy się odpowiedzialni za losy całego Kościoła Bożego — Powszechnego.

Ja : — Czy ktoś jeszcze pomagał ? Niepodobna, by tego wszystkiego można było dokonać za wyłączną pomocą parafian. Znam ten ból...

ON : — W najbardziej krytycznym

momencie pomogła nam organizacja religijna „L'Eglise en détresse” ; plac przykościelny został uporządkowany przy pomocy Merostw : Calonne i Marles ; przy odnawianiu wnętrza pomogła Wiceprowincja OO. Oblatów Maryi Niepokalanej we Francji ; wielu Anonimowych Ofiarodawców, którzy przynosili wcale pokaźne sumy pieniężne.

Ja : — Jakie są znane Ci oddziaływania Parafian ?

ON : W tej chwili chyba już w znacznej większości pozytywne. Jestem jednak cierpliwy : czas zrobi swoje...

Ja : — Dlaczego wybrałeś drzewo do wnętrza świątyni ?

ON : — Jestem wychowany w pięknym, drewnianym kościółku rodzinnej parafii Bebelno. Drzewo wywołuje wrażenie ciepła, przytulności, nastroju do modlitwy... Dla mnie jest to cząstka Ojczyzny, gdyż nawet to drzewo w całości pochodzi z polskich lasów... Drzewo, choć w tej chwili nie jest tanie, w przeciwieństwie do pełnych przepychu marmurów nadaje Bożej świątyni blasku naturalnego piękna i prostoty.

Ja : — Najbliższe plany ?

ON : — W połowie października przybędą kościółowi nowe ławki, klęczniki i fotele dla nowożeńców, za niebagatelną sumę 90 tyś. NF. W Polsce czeka nowy żłóbek, tabernakulum i obraz Matki Boskiej Częstochowskiej na desce. Siwy już prawie jestem, łysieję : niewiele mam do stracenia... Po dokonaniu tego wszystkiego marzę polską piosenką : „Wsiąść do pociągu byle jakiego...”

(Dokończenie na str. 11)





# PATRON NAUCZYCIELI

Przeżywając początek roku szkolnego, spoglądamy z ufnością albo z niepokojem na nauczycieli i wychowawców. Walory ich osobowości powinny promieniować na dzieci i młodzież. Czy za naszych dni nie zacierą się świadomość, że misja nauczycielska jest powołaniem analogicznym do kapłańskiego? Czy pedagodzy pamiętają, że oświecając umysły, uszlachetniają serca, kształtując wolę i sumienie, uczestniczą w misji Chrystusa, „Dobrego Nauczyciela”?

24 maja 1900 roku „papież robotników”, Leon XIII, wówczas już 90-letni, kanonizował założyciela zgromadzenia braci szkół chrześcijańskich, Jana de La Salle (1651 — 1719). W bulli kanonizacyjnej zachęcił nauczycieli, by szli w jego ślady. W bulli tej czytamy, że ten pobożny pedagog „nie tylko rozpowszechnił szkoły dla ubogich i udoskonalił metody nauczania, ale ponadto założył pierwsze w ogóle szkoły zawodowe, handlowe i rzemieślnicze”. W jej zakończeniu papież Leon XIII, wskazując Jana de La Salle, zachęcał wszystkich wychowawców: „Wy wszyscy, którzy nosicie święte miano nauczycieli, macie oto wzór, w który możecie się wpatrywać, którego cnoty możecie naśladować”.

W 50 rocznicę kanonizacji, 15 maja 1950 r., Pius XII ogłosił breve, którym przyznał św. Janowi de La Salle oficjalny tytuł patrona nauczycielstwa.

Jan de La Salle dla dobra dzieci z własnego wyboru stał się człowiekiem ubogim; wiele cierpiał, mozolnie pracował, znosił prześladowania i upokorzenia. Nie podjąłby się tego wszystkiego dobrowolnie, gdyby nie cenił godności dziecka. To upodobanie nie było mu wrodzone, gdyż klasa uprzywilejowana, z której wyszedł, nie interesowała się losem ludzi ubogich. Ogół podzielał zdanie autora Charakterów, Jana La Bruyère: „Dzieci są butne, lekkomyślne, gniewliwe, zazdrosne, ciekawskie, samolubne, leniwe, płocze, lekkie, niepowściągliwe, kłamliwe, skryte; łatwo się śmieją i płaczą; byle czym nadmiernie się cieszą albo gorzko narzekają; nie chcą nic cierpieć, ale lubią innym zadawać cierpienie: to są już ludzie” (Charaktery, r. XI, O człowieku). Z podobną surowością charakteryzuje dzieci i nauczycieli sławny bajkopisarz, La Fontaine.

Współczesny im Jan de La Salle znał słabość dzieci, toteż pisze „Człowiek jest z natury tak skłonny do grzechu, jak gdyby jedyną jego przyjemnością było grzeszyć. To się przejawia szczególnie u dzieci, które (...) zdają się mieć skłonności tylko do zaspokajania swych namiętności i zmysłów”.

Częściej jednak akcentuje, że dziecko jest ulubieńcem Chrystusa i zasługuje na szczególną miłość wychowawczą, że jest podatne na działanie łaski Bożej, z którą wychowawca winien współdziałać, aby

swych uczniów udoskonalić. W swoich Rozmyśleniach raz po raz przypomina braciom, by kochali dzieci serdecznie, by je karcili jak najrzadziej i tylko dla poprawy ich błędów, a nigdy dla pofolgowania złemu humorowi.

Patro nauczycieli to wychowawca i święty w jednej osobie. Opracowane zasady pedagogiczne oparł na Ewangelii, na obserwacji psychiki dzieci, dostosowując dotychczasowe wskazania dydaktyczne i wychowawcze do nowej wizji szkolnictwa, którego stał się ojcem. Nie szukał oryginalności, efektywnych zmian; wołał raczej udoskonalać to, co zastał. Gdy uznał potrzebę reformy, nie wahał się zerwać nawet z tym, co od dawna uważano za nieuwzruszony fundament. Tak właśnie postąpił, eliminując ze swych szkół łacine na korzyść języka ojczystego i przedmiotów bezpośrednio użytecznych.

Szkoły lasaliańskie wyróżniały się ładem, systematycznością, klimatem ciszy i skupienia, duchem wiary chrześcijańskiej. Sprzyjało to kształtowaniu umysłów i charakterów.

Jan de La Salle wdrażał nauczycieli i uczniów do przestrzegania dobrych manier towarzyskich, uczył grzeczności. W tym celu zredagował obszerny podręcznik Zasady chrześcijańskiej obyczajności. Książka ta (podobnie jak jego Obowiązki chrześcijanina) miała setki wydań, była więc bestsellerem. Z niej dzieci francuskie uczyły się grzeczności aż do końca wieku XIX. Książka uczy właściwych dla owej epoki form aktualnych, kształtuje w codzienności prawdziwie ewangeliczna postawę. Mówi o uczesaniu, o sposobie mówienia, patrzenia o paznokciach, zębach, języku, zachowaniu się przy stole, na rekreacji, podczas zabawy czy gry, o wizytach, o pisaniu listów itd., ale też o tym, że „Jezus i Jego Ewangelia to doskonały model dla formacji chrześcijańskiej młodzieży”.

Wróćmy jednak do zasług dydaktycznych Jana de La Salle, o których czytamy w jego Prowadzeniu szkół chrześcijańskich. Te szkoły charytatywne różniły się od innych tym przede wszystkim, że nauka odbywała się zbiorowo (nie — jak gdzie indziej — pojedynczo). Po prostu powstała autentyczna klasa szkolna dobrze zorganizowana. Uczniowie podzieleni byli tak, by wszyscy mogli uczyć się z tej samej książki, by wszyscy ra-

zem uczyli się pisania, matematyki, a zwłaszcza katechizmu.

Z kolei, gdy Jan de La Salle ze swymi braćmi dał początek nowemu szkolnictwu ludowemu, zajął się także, zwłaszcza w Paryżu, młodzieżą pracującą. Dla niej zorganizował szkoły niedzielne, nazwane potem „chrześcijańską akademią”. Młodzi robotnicy poznawali tu naukę Bożą, ale też zdobywali wiedzę fachową, umożliwiającą im awans społeczny, zawodowy. W programie nauczania była geometria, rysunek techniczny, budownictwo.

Początkowo głównym terenem działania nowego zgromadzenia i nowego szkolnictwa było Reims i Szampania, potem Paryż, a pod koniec życia księdza Jana de La Salle — Saint-Yon, koło Rouen. Lasaliańska pedagogia była dynamiczna i otwarta na wciąż nowe aktualne potrzeby. W tych okolicznościach powstało pierwsze w dziejach technikum. Prowadzono nie tylko edukację podstawową, ale też nauczano geografii, historii, literatury, retoryki, geometrii, rysunku, księgowości. W programie znalazły się także dla chętnych takie przedmioty jak hydrografia, mechanika, kosmografia, rachunek różniczkowy, muzyka, języki nowożytne.

Dobre wyniki pedagogiczne i dydaktyczne tej szkoły skłoniły prezydenta Normandii (był nim Nicolas-Pierre Camus de Pontcarré), by podsunąć braciom prowadzenie zakładu reedukacyjnego dla młodocianych przestępców. I pod tym względem także lasalianie okazali się pionierami nowoczesnej pedagogiki rewalidacyjnej. Dobrocią, pracą, właściwą organizacją dnia, osobistym oddziaływaniem, klimatem ewangelicznej prawdy, wreszcie przez przygotowanie do przyjęcia sakramentów doprowadzali wychowanków do moralnej równowagi.

Jan de La Salle kazał nauczycielom czcić Chrystusa w osobach dzieci, przypominał, że one są Jego ulubieńcami. Akcentując godność nauczyciela i uczniów, nie tracił z oczu faktu grzechu, skłonności człowieka do zła. Daleki był od jansenistycznego pesymizmu i przekonania o powszechnej perwersji ludzkiej natury, ale liczył się ze stanem jej skażenia. Stosując metodę prewencyjną, kazał wychowawcom czuwać nad dziećmi, chronić je od towarzystwa dla nich zgubnego, wszczepiać im wstręt do grzechu, upodobanie do cnoty. Motywem do unikania grzechu i spełniania dobrych uczynków miała być dla nich, podobnie jak i dla wychowawców, miłość ewangeliczna.

Jan de la Salle oparł swój system wychowawczy również na postulacie poznawania dzieci. Kazał je poznawać nie tylko doraźnie ale systematycznie dając

(Dokończenie na str. 11)



(Dokończenie ze str. 10)

początek temu, co dzisiaj nazywamy arkuszami obserwacyjnymi. Chodziło w nich nie tylko o dane personalne, ale też o spostrzeżenia psychologiczne, charakterologiczne. Miały być one punktem wyjścia dla akcji pedagogicznej uwzględniającej różnice indywidualne młodych osobowości. Brat Agathon, przełożony generalny braci szkolnych w dobie Oświecenia, komentując myśl założyciela Zgromadzenia, Jana de La Salle, pisze: „Kto by wszystkich uczniów stawiał na jednym poziomie nie uwzględniając różnic indywidualnych, ten by działał przeciw naturze. Trzeba wnikliwie poznawać ducha, obyczaje i skłonności dzieci, by móc z nimi postępować w sposób dla nich stosowny”. Znamienne zalecenie, które my dzisiaj, nieco tylko inaczej formułujemy, ale nadal uważamy za kluczowe: poznanie psychiki dziecka — podstawą metod wychowawczych nie tylko ogólnych, ale też indywidualnych.

Największa i wciąż trwała zasługa św. Jana de La Salle w dziejach szkolnictwa to zorganizowanie i wychowanie nauczycieli mających działać wielkodusznie i wspólnotowo. Stawiał on nauczycielom wielkie wymagania, formował ich według programu maksymalistycznego, wzorując się na Ewangeli i ascezie kościelnej.

Lasaliański system wychowawczy zespolił integralnie trzy warstwy znamionujące rozwój człowieka: naturę, kulturę i nad-

(Dokończenie ze str. 9)

Ja: — Nie puszczą Cię, nie puszczą... A propos: nie gniewasz się, że w uroczystym wywiadzie i tak publicznie zwracam się do Ciebie przez „Ty”, a nie przez „Ksiądz Proboszcz”?

ON: — Tytuły są nieważne. O. Leon Brzezina też nie pozwala się tytułować „Ojciec Prowincjał” i czuje się tym zawsze zażenowany. On wie, że i tak Go szanujemy. Jesteśmy kolegami nawet oficjalnie, czy nie?... Ważne jest i miło, gdy ludzie dostrzegają, że wśród nich jesteśmy, dla nich pracujemy i serca im oddajemy.

Ja: — Z głębin mego serca mi to wyrwałeś... Chciałbyś coś jeszcze dodać?

ON: — Najważniejsze: wielkie podziękowanie wszystkim, którzy w dostępny dla siebie sposób i bezinte-

O. Stanisław Grzybek zaprasza na uroczystość poświęcenia odnowionego wnętrza kościoła św. Stanisława w Marles, którego dokona Pasterz Emigracyjnego Kościoła Polskiego — J.E. Ks. Bp Szczepan Wesoly dnia 21. 09. br. o godz. 11-ej Uroczystość tę zaszczytci swoją obecnością Rektor PMK — Ks. Prałat Stanisław Jeż, a także Ks. Dr Wacław Szubert — Naczelny Redaktor „Głosu Katolickiego”.

naturę. Uwzględniał środowisko uczniów, ich dyspozycje wrodzone i nabyte, czas i miejsce działania. Nauczycielom i uczniom wskazywał ideały chrześcijańskie w taki sposób, by ich wiara miała wpływ na wszystkie dziedziny życia. Z tego też względu nie godził się na nauczanie katechetyczne poza szkołą. Jest to nadal system

(Dokończenie ze str. 5)

o „Panu Tadeuszu”, wstępy do innych dzieł tego wieszcza, komentarze do listów, redakcja kronik życia i twórczości Mickiewicza, to przykłady z badań nad tym poetą zdumiewające ogromem wiedzy, dokładnością informacji i wnikliwością spostrzeżeń krytycznych.

Jednakże twórczość wieszcza Adama nie przesłoniła mu całego widnokręgu badawczego. Zawsze wzbudzał podziw ogromną skalą studiów, ogarniającą całość literatury narodowej od najodleglejszych czasów do współczesnej doby. Najchętniej skupiał się w tym zakresie na pisarzach staropolskich, komediach Aleksandra Fredry, wpisując się na zawsze jako jego pierwszy i niezwykle zasłużony wydawca całego dorobku. Jako edytor uporządkował także dzieła Adama Mickiewicza, Władysława Orkana i Stefana Zeromskiego, jak również korespondencje wielu twórców romantycznych i neoromantycznych.

Dużym sentymentem darzył także Sta-

resownie poświęcali swój czas i siły nie patrząc na zegarek... Chciałbym tu wymienić Panów: M. Kowalskiego, St. Nowaka, J. Kucharskiego, St. Misiaszka, St. Olejniczaka, P. Cieplickiego, C. Andrzejewskiego, A. Surmana i wielu innych; ich pracy i poświęceniu zawdzięczam bardzo wiele oszczędności i duchowego wsparcia. Szczególne podziękowanie kieruję pod adresem O. Jerzego Kalinowskiego OMI, Superiora Vaudricourt, który zaprojektował wnętrze, czuwał nad jego wykonaniem i dokończył swoich umiejętności stolarskich. Nie zapominam o stałej wdzięczności dla Merów: z Calonne — Panu Delcourt i z Marles — Panu Wróblewskiemu, Prowincjałowi Polskich Oblatów we Francji — O. Leonowi Brzezynie i — tobie: za koleżeńskie rady i krytyki.

Rozmawiał:

Ks. Michał Rybczyński OMI

otwarty, dynamiczny, który może być przydatny we wszystkich cywilizacjach, we wszystkich krajach świata. O twórcy tego systemu wyraził się Daniel Rops, że to „genialny pedagog, metodyczny organizator i autentyczny święty”.

Romuald RYBICKI FSC

niśława Wyspiańskiego jako „śpiewaka wielkości narodu” oraz pisarzy nurtu ludowego. Wysoko cenił dokonania Artura Górskiego i Karola H. Rostrowskiego, bliskich mu także ze względu na akcentowanie wartości chrześcijańskich.

Podobnie jak w życiu, również na płaszczyźnie twórczej poszukiwał przede wszystkim zasad patriotyczno-moralnych. W „dogmacie patriotyzmu” upatrywał naczelną cechę polskiej literatury. Stąd też podkreślał, że zjawiska kulturowe należy rozpatrywać nie tylko przez pryzmat erudycyjny, ale za pośrednictwem „trudnej i rzetelnej uprawy moralnej”. Dopiero taka perspektywa ułatwiała jej pojmowanie i ocenę.

Prawdziwy pietyzm dla tradycji i jej trwałych ideałów i zasad przewija się jako najbardziej znamieny przejaw twórczości Stanisława Pignonia. Nadzwyczajne umiłowanie dziedzictwa kulturalnego i przeszłości narodowej kierowało jego krokami badacza i obywatela. Stąd też nie lekcewał najdrobniejszego zjawiska literackiego, jeśli tylko tkwiły w nim wartościowe elementy. W ten sposób przyczynił się do wydobycia z dna zapomnienia zdumiewająco dużo drobniaków twórczych i przywrócił je do obiegu kultury narodowej.

Warto przypomnieć, że Karol Wojtyła stawał pod okiem prof. Stanisława Pignonia pierwsze kroki na drodze edukacji polonistycznej, zanim przeniósł się na studia teologiczne. W swojej pamięci zachował szacunek dla Profesora nie tylko jako głębokiego badacza, ale wiele korzyści ideowych i moralnych wyniósł z promieniowania tej nieprzećiętej osobowości.

Już jako metropolita krakowski żegnał dawnego mistrza nabożeństwem pogrzebowym w kościele akademickim św. Anny oraz odprowadził na cmentarz Salwatorski w dzień grudniowy 1968 roku, tuż przed świętami Bożego Narodzenia.

Z pewnością złoty posiew ideowy i głębokie refleksy bogatej indywidualności, niezrównane oddziaływanie wychowawcze Stanisława Pignonia, wydały do rodne żniwo nie tylko za życia wybitnego uczonego, ale nadal owocują przykładem ścisłego powiązania wartości narodowych i moralnych.

Ziemowit Miedziński



# LITURGIA NIEDZIELI

25 niedziela, roku C

## Antyfona na wejście

Ja jestem zbawieniem ludu — mówi Pan; wysłucham tych, którzy wzywają mnie będą w utrapieniach swoich i będę ich Bogiem na wieki.

## Modlitwa nad darami

Prosimy Cię, Panie, przyjmij łaskawie dary Twojego ludu, aby uzyskały moc boskiego sakramentu te święte dary, które z wiarą nabożne Ci składamy. Przez Chrystusa.

## Antyfona na Komunię Ps 118, 4-5

Ty na to dałeś swoje przykazania, by pilnie ich przestrzegano; oby moje drogi były niezawodne w przestrzeganiu Twych ustaw.

## Modlitwa po Komunii

Panie, niech pomoc Twojej łaski ustawicznie wspiera wszystkich, których pokrzepiasz swoim Sakramentem, aby przez uczestnictwo w tych tajemnicach i przez chrześcijańskie postępowanie doznali owoców odkupienia. Przez Chrystusa.

## PIERWSZE CZYTANIE Am 8, 4-7

*Bóg ukarze gnębiących ubogich*

### Czytanie z Księgi proroka Amosa.

Słuchajcie tego wy, którzy gnębiacie ubogiego i bezrolnego pozostawiacie bez pracy, którzy mówicie: „Kiedyż minie nów księżyca, byśmy mogli sprzedawać zboże? Kiedyż szabaty, byśmy mogli otworzyć spichlerz? A będziemy zmniejszać efe, powiększać sykl i wagę podstępnie fałszować. Będziemy kupować biednego za srebro, a ubogiego za parę sandałów i plewy pszenicy będziemy sprzedawać”.

Przysiągł Pan na dumę Jakuba: „Nie zapomnę nigdy wszystkich ich uczynków”.

Oto słowo Boże.

## PSALM RESPONSORYNY

Ps 113 (112), 1-2, 7-8 (R.: por. lb i 7b)

**Refren: Pana pochawlcie, On dźwiga biednego.**

Chwalcie sładzy Pańscy, chwalcie imię Pana.

Niech imię Pana będzie błogosławione, teraz i na wieki.

### Refren.

Pan jest wywyższony nad wszystkie ludy, ponad niebiosa sięga Jego chwalebna.

Kto jest jak nasz Pan Bóg, co ma

siedzibę w górze, i w dół spogląda na niebo i na ziemię.

### Refren.

Podnosi z prochu nędzarza i dźwiga z gnoju ubogiego, by go posadzić wśród książąt, wśród książąt swojego ludu.

### Refren.

## DRUGIE CZYTANIE 1 Tm 2, 1-8

*Wspólne błaganie za wszystkich ludzi*

**Czytanie z Pierwszego listu świętego Pawła Apostoła do Tymoteusza.**

Zalecam przede wszystkim, by prośby, modlitwy, wspólne błaganie, dziękczynienia odprawiane były za wszystkich ludzi: za królów i za wszystkich sprawujących władzę, abyśmy mogli prowadzić życie ciche i spokojne z całą pobożnością i godnością. Jest to bowiem rzecz dobra i miła w oczach Zbawiciela naszego, Boga, który pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy.

Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus, który wydał siebie samego na okup za wszystkich jako świadectwo we właściwym czasie. Ze względu na nie ja zostałem ustanowiony głosicielem i apostołem — mówię prawdę, nie kłamię — nauczycielem pogan w wierze i prawdzie.

Chcę więc, by mężczyźni modlili się na każdym miejscu, podnosząc ręce czyste bez gniewu i sporu.

## ŚPIEW PRZED EWANGELIĄ 2 Kor 8, 9

**Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.**

Jezus Chrystus, będąc bogaty, dla was stał się ubogim, aby was swoim ubóstwem ubogacił.

**Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.**

## EWANGELIA DŁUŻSZA Łk 16, 1-13

*Przypowieść o nieuczciwym rządcy*

† **Słowa Ewangelii według świętego Łukasza.**

Jezus powiedział do swoich uczniów:

„Pewien bogaty człowiek miał rządcę, którego oskarżono przed nim, że trwoni jego majątek. Przywołał go do siebie i rzekł mu: „Cóż to słyszę o tobie? Zdadz sprawę z twego zarządu, bo już nie będziesz mógł być rządcą”.

Na to rządcza rzekł sam do siebie: „Co ja pocznę, skoro mój pan pozabawia mię zarządu? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem, co uczynię, żeby mię ludzie przyjęli do swoich domów, gdy będę usunięty z zarządu”.

Przywołał więc do siebie każdego z dłużników swego pana i zapytał pierwszego: „Ile jesteś winien mojemu panu?” Ten odpowiedział: „Sto beczel oliwy”. On mu rzekł: „Weź swoje zobowiązanie, siadaj prędko i napisz pięćdziesiąt”. Następnie pytał drugiego: „A ty ile jesteś winien?” Ten odrzekł: „Sto korcy pszenicy”. Mówi mu: „Weź swoje zobowiązanie i napisz: osiemdziesiąt”. Pan pochwalił nieuczciwego rządcę, że roztropnie postąpił. Bo synowie tego świata rozroczniejsi są w stosunkach z ludźmi podobnymi sobie niż synowie świata.

Ja także wam powiadam: „Zyskujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną, aby gdy wszystko się skończy, przyjęto was do wiecznych przybytków.

Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny; a kto w drobnej rzeczy jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie. Jeśli więc w zarządzie niegodziwą mamoną nie okazaliście się wierni, prawdziwie dobro kto wam powierzy? Jeśli w zarządzie cudzym dobrem nie okazaliście się wierni, kto wam da wasze?”

Żaden sługa nie może dwom panom służyć. Gdyż albo jednego będzie nie- nawidził, a drugiego miłował; albo z tamtym będzie trzymał, a tym wzgardzi.

Nie możecie służyć Bogu i mamonie”.

Oto słowo Pańskie.

## JUBILEUSZ KAPLAŃSKI

Z okazji 30-lecia kapłaństwa (14. 09. 1956)

**KS. JACKA STYŁY C.M.** — Duszpasterza polskiego w WITTENHEIM (Alzacja) najlepsze życzenia obfitości łask Dobrego Pasterza na dalszą drogę życia kapłańskiego

składa

**Ks. prał. Stanisław JEŻ**

Rektor

Polskiej Misji Katolickiej we Francji